

Powieść autorki Las zna twoje imię

CÓRY ZIEMI

ALAITZ LECEAGA



ALBATROS

Tytuł oryginału:
LAS HIJAS DE LA TIERRA

Copyright © Alaitz Leceaga 2019
All rights reserved

Translated from the original edition of Penguin Random House Grupo Editorial S.A.U.,
Barcelona, 2019

This edition has been published through the agreement with Hanska Literary&Film
Agency, Barcelona, Spain

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Jerzy Żebrowski 2021

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Zdjęcie na okładce: © Svetlana Belyaeva

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Penguin Random House Grupo Editorial

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



DZIECINNE ZABAWY

Nasza matka też miała rude włosy: czerwone jak krew, jak wino, które daje ta gleba. Była opętana, tak jak my. Przynajmniej tak wszyscy o niej mówią i być może mają rację, bo nocą 1848 roku, gdy się urodziła, w całej okolicy zatrzęsła się i popękała ziemia, jakby nasza matka wyłoniła się z jej trzewi. Trzęsienie ziemi nie po raz pierwszy nawiedziło ten rejon, ale właśnie tej nocy zawaliła się zbudowana zaledwie pięć lat wcześniej zapora La Misericordia, pękając pod naporem wody. Rzeka odzyskała ponownie to, co do niej należało, zatapiając stare miasteczko San Dionisio i grzebiąc w wodnej mogile jego pięćdziesięciu mieszkańców, którzy w tym momencie żegnali się już ze swymi domami i ulicami.

Tak oto zaczęto mówić o opętanych kobietach z rodu Veltrán-Belasco: wiedźmach o ognistych włosach. A może zaczęło się to jeszcze przed narodzeniem mojej mamy, nawet zanim wody zapory pochłonęły stare miasteczko San Dionisio.

Nasza cioteczna babcia Clara również miała lśniące czerwone włosy i mawiała, że prześladują ją demony. Opisywała je jako smukłe istoty wyglądające niemal jak ludzie, ale o wiele wyższe i szczuplejsze, o długich rękach i szpiczastych palcach. Demony bez twarzy, które o północy, gdy spała, pochylały się nad jej poduszką i szeptały swoje sekrety. W pewien piękny lipcowy dzień, kiedy spędzała letnie wakacje w naszym domu i miała już dość tych

złowrogich istot i głosów, które wypełniały jej głowę, cioteczna babcia Clara przystawiła sobie do podbródka strzelbę i pociągnęła za spust. Miała wtedy dziewiętnaście lat, tyle samo co ja teraz.



– Myślisz, że dzwon starego kościoła może jeszcze bić? – spytałam brata. – Chciałabym go usłyszeć, choćby raz. Wiesz, żeby się przekonać, czy brzmi inaczej po tym, jak przeleżał tyle lat w wodzie w towarzystwie zmarłych.

Rafael i ja leżeliśmy na plecach na brzegu jeziora La Misericordia. Zanim odpowiedział, uniósł się na łokciach, aby spojrzeć na ruiny miasteczka, którego nie zdążyliśmy poznać. W letnie miesiące, gdy mijały kolejne tygodnie bez jednej kropli deszczu, widać było dzwonnice kościoła starego San Dionisio, wystającą jak obelisk nad powierzchnię jeziora. Pomnik ku czci tych wszystkich, którzy zginęli tamtej nocy.

– Oczywiście, że ten dzwon może nadal rozbrzmiewać, co więcej, słyszałem go z pokoju w zimowe noce, kiedy wiał północny wiatr – odparł, jak zawsze pewnym głosem. – Ale ten dzwon jest śmiertelną pułapką, siostrzyczko.

– Śmiertelną pułapką? – powtórzyłam, osłaniając ręką oczy, by uchronić się przed południowym słońcem, gdy patrzyłam na dzwonnice. – Dla kogo?

– Dla żyjących, oczywiście. Uruchamiają go zmarli, którzy czekają pod wodą, żebyśmy do nich dołączyli – dodał. – Czasami nuży ich wyczekiwanie i uderzają w dzwon, by zwabić jakiegoś nieszczęśnika na brzeg. Jeśli znajdzie się wystarczająco blisko, wtedy trach! Wysuwają z wody swoje martwe ramiona i na zawsze wciągają go w otchłań.

Mimo nieznośnego upału poczułam dreszcz na plecach, wyobrażając sobie ręce zmarłego wystające z wody w pobliżu miejsca, gdzie leżeliśmy.

– Kolejny nieboszczyk dla wiedźm – rzucił Rafael. – Kobiety z

rodu Veltrán-Belasco kradną jeszcze jedną duszę.

– Ja nikomu nie ukradłam duszy – powiedziałam, wpatrując się nadal w powierzchnię jeziora, by się upewnić, że nic się tam nie porusza.

Kończył się wrzesień 1889 roku, a od kwietnia nie padało nawet przez jeden dzień, więc poziom wody w jeziorze La Misericordia był bardzo niski. Do tego stopnia, że oprócz dzwonnicy kościoła widać było nad powierzchnią zbiornika stare dachy domów. Z brzegu dawało się też dostrzec sylwetkę starego mostu, który łączył kiedyś dwie przedzielone rzeką części San Dionisio, a teraz opłatały go tylko gałęzie zatopionych drzew.

– Wiesz co? Nie wierzę ci – oświadczyłam, podnosząc się. – Słyszałeś tylko bicie dzwonu, który nadal wisi na dziedzińcu za domem i służył dawniej do zwoływania na posiłek ludzi pracujących w winnicach. – Położyłam się ponownie na rozgrzanych od słońca kamyczkach. – Stary dzwon z tego kościoła nie może już dzwonić, skoro przeżył ponad czterdzieści lat w wodzie, więc przestań mnie straszyć. Jestem już za duża na bajki o duchach, Rafaelu.

Odwrócił się do mnie i przyglądał mi się intensywnie jasnymi oczami. Tak bardzo różniły się od moich, że odnosiłam często wrażenie, jakby patrzył na mnie ktoś obcy, a nie mój brat bliźniak.

– Tak, zdążyłem już zauważyć, jak bardzo dorosłaś, Glorio. Jesteś już kobietą – powiedział, nie fatygując się, by ukryć lekki uśmiech. – Nie myśl, że tego nie dostrzegam. Powinnaś wiedzieć, że masz nade mną władzę.

Rafael urodził się zaledwie pięć minut przede mną, ale to wystarczyło, żeby nie miał ogniście rudych włosów i by nie ciążyła na nim kłątwa. Tych pięć minut przewagi oraz to, że był mężczyzną, wystarczyło, aby był jedynym spadkobiercą rodu Veltrán-Belasco. Po śmierci ojca miał odziedziczyć wszystko: wielką rodową posiadłość, w której mieszkaliśmy, otaczające ją ziemie, winnice, piwnice... wszystko z wyjątkiem kławy. To było moje dziedzictwo, mój ponury przywilej. Mój i moich dwóch młodszych siostr, Teresy

i Veróniki, które miały takie same rude włosy jak ja.

– Proszę, przestań już tak na mnie patrzeć – wyszeptalam, nie mając nadziei, że spełni moją prośbę. – Wiesz, że źle postępujesz. Bardzo źle. To, co robisz... co robimy, kiedy nikt nas nie widzi, to śmiertelny grzech.

– Jeszcze nic nie zrobiłem. – Rafael położył się znowu na plecach i udawał, że mnie ignoruje. – Nie rób sobie nadziei.

Odetchnęłam z ulgą, ale w tym momencie wyciągnął rękę i pogładził mnie po grzbiecie dłoni.

– Ciotka Angela mówi, że nasze winnice są uśpione, a na polach panuje susza, bo ziemię skaziła klątwa. Jakaś diaboliczna moc – wyszeptalam.

Zaśmiał się cicho i poczułam ciepło jego ciała.

– Wierzysz w opowieści tej zgorzkniałej starej panny? Naprawdę sądzisz, że winnice są uśpione z powodu tego, co tu robimy? Z naszej winy? – spytał, choć znał już odpowiedź. – Dlatego od lat nie mamy dobrych zbiorów? Ależ jesteś naiwna!

Zacisnęłam palce na zaokrąglonych, rozgrzanych od słońca kamykach, które leżały wokół jeziora, ale reszta mojego ciała pozostała nieruchoma, gdy Rafael ścisnął mi do bólu rękę. Gorące kamienie paliły mi dłoń, ale byłam do tego przyzwyczajona, bo właśnie to zwykle robiliśmy: sprawialiśmy sobie ból.

– Nie, nie chodzi tylko o to, co tutaj robimy – powiedziałam, starając się ze wszystkich sił, by nie drżał mi głos z powodu bolesnego pulsowania w ręce. – Dobrze wiesz.

– Całe szczęście, bo tak naprawdę to bez znaczenia, czy postępujemy dobrze czy źle, ponieważ masz w sobie demona. Podobnie jak twoje siostry, a przed wami mama i cioteczna babcia Clara. Demony wstąpiły w was, zanim się urodziłyście – odparł ze spokojem. – Moje grzechy, cokolwiek robię czy myślę, niczego nie zmienią. Przecież to wiesz?

Skinęłam głową w milczeniu, przygryzając wargę, aby wytrzymać ból ręki.

– Dlatego na naszej ziemi nie rośnie nic dobrego i dlatego winnice są wyschnięte. Uśpione. To wyłącznie wasza wina, to wy odebrałyście życie tej ziemi – podsumował.

Puścił moją dłoń, bo nie musiał już jej ścisnąć: ból, jaki sprawiała jego słowa, był bardziej intensywny i dokuczliwy niż ten, który czułam w ręce.

– Staram się być dobra, naprawdę, z całego serca. Ale czasami czuję na ramionach jego ciężar... ciężar demona. Tak nazywała go mama, zanim umarła. – Myśląc o niej, zamknęłam na chwilę oczy i palące słońce zaczęło przypiekać mi powieki. – Czasem, kiedy śnię, wyczuwam wokół szyi szorstką skórę demona, który pieści mnie i uciska, pozbawiając tchu. Jego niezrozumiałe słowa przenikają do moich uszu, jakby rozdrapywał mi głowę od wewnątrz ostrymi pazurami.

Delikatne usta Rafaela wykrzywiły się w uśmiechu.

– Wiem, że starasz się być dobra, ale dla demonów twoje plany nie mają znaczenia. Więc to, co robimy, się nie liczy – zapewnił. – Choćbyś zachowywała się najlepiej i bardzo się starała, dla twojej duszy nie ma zbawienia, siostrzyczko. Bóg nigdy nie patrzy w twoją stronę.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad nami błękitne, puste niebo.

– A co będzie z Teresą i Verónicą? Nie chcę, żeby pokutowały za moje grzechy. Może jeśli będą się dobrze sprawować...

– Teresa i Verónica? Przecież spędzają całe dni same, robiąc Bóg wie co, włócząc się w domu po pokojach, do których nie wolno im wchodzić, ubrane jak dzikuski. Nie, nasze młodsze siostry były potępione od dnia swoich narodzin. A nawet wcześniej – stwierdził z przekonaniem. – Z naszej czwórki tylko ja zobaczę niebo.

Ułożyłam się wygodniej na kamienistym podłożu. Poruszywszy się, poczułam, jak kilka kamyków wpada za letnią sukienkę z białego lnu i zatrzymuje się na gorsecie. Nawet w upalne dni u schyłku lata zakładałam pod sukienkę gorset i bawełnianą koronkową halkę. Ważne było, żeby się wystroić, nie zważając na upał, złe zbiory

i brak perspektyw na przyszłość. Nie zamierzałam zostać jedną z tych dziewczyn, z którymi żaden chłopak nie chciał chodzić pod rękę po centrum San Dionisio.

– To dla mnie bez znaczenia, że nigdy nie trafię do nieba – przyznałam. – Wystarczyłoby mi przeżyć spokojnie czas tu, na ziemi. I żeby nieraz spadł deszcz.

– Nic ci nie grozi, opiekuję się tobą. Nie musisz się o nic martwić, dopóki jesteśmy razem.

Wolałam nie mówić nic Rafaelowi o krzykach, które słyszałam nocami ze swojego pokoju. Potwornych krzykach, po których następował histeryczny śmiech, rozlegający się o świcie wśród kamiennych ścian naszego wielkiego domu i docierający do mojej sypialni. Te krzyki zaczęły się już przed laty, ale nie ośmieliłam się nikomu o nich opowiadać, żeby nie skończyć jak mama. Mój pokój był oddalony od sypialni, którą dzieliły moje młodsze siostry, nie mogłam więc wiedzieć, czy one także je słyszą, czy może jestem najbardziej opętana wśród kobiet z rodu Veltrán-Belasco.

– Wiesz... pamiętam matkę z ostatnich dni jej życia – zaczął Rafael, jakby odgadując moje myśli. – Kiedy ksiądz czytał jej Pismo Święte, próbując ocalić jej duszę. Zanim jej demon na zawsze ją zabrał. Nie wstawiała już wtedy z łóżka i rozdrapała sobie do krwi twarz i szyję, dlatego związano jej ręce, żeby nie skrzywdziła jeszcze bardziej siebie i innych. Mam ją niemal przed oczami: z odleżynami z powodu tygodni spędzonych w łóżku, z wargami bladymi jak u ducha i brudnymi rudymi włosami, rozrzuconymi na żółtawej poduszce. Krzyczała i warczała jak dzikie zwierzę, a demon w jej wnętrzu rósł w siłę, aż pewnego dnia po prostu się poddała.

– A ja pamiętam, jaka mama była wcześniej, zanim demon na zawsze ją zabrał – mruknęłam, nie ośmielając się patrzeć na brata.

– Wspomnienia zwodzą. Mama nie zawsze była dla nas dobra. Czasami, nawet gdy nie osaczały jej demony, biło z niej zło.

– To prawda – zgodziłam się z nim, po raz pierwszy na głos. – Kiedy widziałam ją po raz ostatni, nakrzyczała na mnie i próbowała

podrapać mi twarz. A jednak, mimo całego bólu, jaki nam zadawała, nie zasłużyła na to, co ją spotkało.

Przełknęłam ślinę i zdałam sobie sprawę, że pali mnie w gardle. Pomyślałam, że to z powodu popołudniowego upału albo pyłu, który unosi się w powietrzu, gdy całymi tygodniami nie pada, ale w istocie były to łzy, które napłynęły mi do oczu, kiedy przypominałam sobie, jak umarła matka. Choć dla mnie było to coś o wiele gorszego niż wspomnienie – to była także przepowiednia, jakbym spojrzała za kurtynę i zobaczyła nagle własną przyszłość.

– Skoro tak mówisz...

– W głębi duszy mama była dobra, jestem tego pewna. Nie można jej winić. Spotkało ją nieszczęście, cios w żołądek od złego losu – powiedziałam, wpatrując się w bezchmurne niebo. – To tak jak podczas burzy: piorun uderza w ziemię i wypala ją, ale nikt nie jest temu winien, tak się dzieje i tyle.

– Ależ oczywiście, że zawiniła, bo była słaba i poddała się – mruknął Rafael. – Gdyby naprawdę nas kochała, demon nie miałby do niej dostępu. Ale nie kochała nas wystarczająco, zwłaszcza mnie.

Matka opuściła nas zimą 1882 roku. Od tego czasu minęło już prawie siedem lat, ale w przeciwieństwie do innych ludzi, z którymi się rozstajemy, pamiętałam ją tak, jakby odeszła wczoraj. Albo, mówiąc ściślej, przypominałam sobie dwie różne matki, bo obie dobrze znałam. Jedną była ta, która chodziła wszędzie ze swoim dziennikiem, zapisując notatki dotyczące winnic, miejscowych roślin i pogody. Ale miałam też drugą matkę: tę, która całymi dniami nie raczyła na mnie spojrzeć ani się do mnie odezwać, choć ją o to błagałam, aż nagle wybuchała płaczem albo zaczynała krzyczeć i zamykała się na tydzień w swoim pokoju. Wychodziła z niego, jakby nic się nie stało; po prostu otwierała drzwi i znów się pojawiała: moja matka. Dobra matka. Demon zniknął na parę dni albo nawet tygodni, zawsze jednak wracał i wszystko zaczynało się od nowa.

– Jakie masz ostatnie wspomnienie na temat mamy? – spytałam

nagle. – Ja przypominam sobie, jak bardzo kochała swoje książki i dzienniki.

Zanim Rafael odpowiedział, cmoknął, jak zawsze, gdy był zły.

– Pewnego ranka, wykorzystując nieuwagę ojca Murillo i taty, wszedłem potajemnie do jej pokoju. Chciałem ją zobaczyć, bo podejrzewałem, że już umiera, i pragnąłem się z nią pożegnać. I wiesz, co mi powiedziała, kiedy widziałem ją po raz ostatni? – Rafael zamilkł i spojrzał na mnie. – Usłyszałem od niej, że nie jestem jej synem. Że diabeł przyniósł mnie do domu, owiniętego w koc, żeby mnie wychowała jak własne dziecko. Wiesz, podobnie robią niektóre ptaki, podrzucając jajka do cudzych gniazd, by wykluły się tam ich pisklęta.

– Które pożerają potem swoje nowo narodzone rodzeństwo – dokończyła. – Mama opowiadała mi to, gdy byłam małą dziewczynką. Przez wiele tygodni śniły mi się potem na wpół pożarte pisklęta.

Rafael zaśmiał się cicho.

– Taka była naprawdę nasza matka. Okrutna, nawet wtedy, kiedy nie nawiedzał jej diabeł.

– Myślę, że wyczytała to w którejś ze swoich książek o przyrodzie. – Próbowałam odsunąć od siebie wizję pożartych piskląt. – Ciekawe, gdzie mogą teraz być jej książki i inne rzeczy. Na przykład dzienniki... zawsze wszystko notowała. Pamiętasz?

– Teraz to już bez znaczenia, nie sądzisz? – odparł Rafael, ale po namyśle dodał: – Ojciec z pewnością kazał wyrzucić z domu jej książki, dzienniki i wszystkie naukowe rupiecie, jeszcze zanim ją pochowano. I całe szczęście, bo dzięki temu nie dopuścił, by któraś z was trzech stała się przemądrzałą babą albo czymś jeszcze gorszym. Już dość zła wyrządził, pozwalając jej gromadzić za życia te książki. Z pewnością przyczyniły się do tego, jak skończyła.

Westchnęłam i rozejrzałam się. Nad jeziorem La Misericordia nie było cienia i nie rosło nic poza rozproszonymi po okolicy niskimi krzewami macierzanki i jeżyn. Wydawało się niemal, że śmierć

i wodny grobowiec pochłonęły również całe życie w otoczeniu jeziora. Na linii horyzontu majaczyło jedynie wzgórze, na którym wznosiło się nowe, oddalone bezpiecznie od wody San Dionisio, było jednak zbyt daleko, by któryś ze wścibskich mieszkańców mógł zobaczyć, co robimy. Właśnie dlatego przychodziliśmy codziennie w to miejsce.

– Nie mam zamiaru skończyć jak mama, przykuta do łóżka, w towarzystwie przerażonego księdza, który recytuje psalmy. Nie ma mowy. – Powiedziałam to na głos, ale tak naprawdę zawarłam w tym momencie pakt z samą sobą. – Prędzej poszukam starej strzelby ciotecznej babci Clary i zrobię to co ona.

Rafael powoli odsunął zaokrąglone kamyki i położył się bliżej mnie.

– Jasne, że tobie nigdy się to nie przydarzy. Opiekuję się tobą, pamiętasz, siostrzyczko? – wyszeptał mi do ucha. – Mamy tylko siebie i jesteśmy tylko my dwoje. Pewnego dnia ojciec umrze, a wtedy ty i ja odziedziczymy dom, posiadłość i wszystko inne. Taki jest nasz plan.

– Taki jest nasz plan – powtórzyłam, choć w istocie był to tylko „jego” plan.

Zaśmiał się zimno i położył głowę na moim ramieniu. Kosmyki jego ciemnoblonde włosów łaskotały mnie w szyję.

– Nie przejmuj się za bardzo przyszłością, tym ja się zajmuję, tak jest prościej – powiedział, zapominając o tym, że jego przyszłość była o wiele bardziej obiecująca i świetlana niż moja. – Poza tym zawsze uważałem, że jeśli któraś z was trzech skończy przykuta do łóżka, wjąc się w nim, kiedy ksiądz przyjdzie ją pokropić wodą święconą, by odpędzić diabła, będzie to Verónica.

– Biedna Verónica – mruknęłam. Zamknęłam na chwilę oczy i poczułam na skórze promienie popołudniowego słońca. Odetchnęłam głęboko, pozwalając, by rozgrzane powietrze przeniknęło mi do płuc, wypełniając je ogniem. – Sądziś, że ci zmarli z jeziora obserwują nas z drugiego brzegu? – spytałam, nie

bardzo wiedząc dlaczego.

Rafael uniósł się nieco, by na mnie spojrzeć.

– Mam nadzieję, że nie – odparł z błyskiem w oczach. – Nie sądzę, by podobało im się zbytnio to, co tu robimy.

Potem mnie pocałował. Był to niezdarny, ale namiętny pocałunek. Jego usta miały smak gliniastej ziemi, która otaczała naszą posiadłość; były spierzchnięte, wysuszone od słońca. Od razu się na mnie położył i poczułam ciężar jego rozgrzanego ciała, które przyciskało mnie do zaokrąglonych kamyków. Całował moją szyję, sięgając dłońmi pod sukienkę. Jak zwykle, pozwoliłam mu na to. Patrzyłam na lśniący nad nami błękit nieba, wiedząc, że w tym tygodniu również nie spadnie ani kropla deszczu i będzie nas przytłaczało jedynie złote światło słońca.

W tym momencie usłyszałam hałas dochodzący z pobliskich zarośli.

Czyjś głos.

– Co to było? – szepnęłam, próbując się podnieść, by zobaczyć, skąd pochodził.

Ale Rafael nie ruszył się z miejsca.

– To nic takiego. Pewnie jedna z tych paskudnych srok, które kręcą się po całej dolinie w poszukiwaniu pożywienia. Albo wrona.

– Nie, zaczekaj – rzuciłam, kiedy nadal wsuwał mi ręce pod białą sukienkę. – Chyba słyszałam czyjś głos.

W końcu się ruszył. Na chwilę wstrzymaliśmy oddech, by lepiej słyszeć, i nad brzeg jeziora znów dobiegł tajemniczy głos.

– Dochodzi stamtąd, z tych kęp macierzanki, które są w głębi – wyszeptał. – Nie ma tu innego miejsca, w którym można się ukryć.

Wokół jeziora nie było żadnych domów ani ruin i niemal nic tam nie rośnie: tylko suche zarośla, zdolne przeżyć pod słońcem lata, i stara topola ze zbutwiałymi od wody korzeniami, która ocalała cudem przed zalaniem, ale z każdym dniem coraz bardziej się pochylała.

– Ktoś śpiewa, a o ile wiem, sroki tego nie robią – szepnęłam. –

Ta piosenka wydaje mi się znajoma, to chyba kołysanka.

Wolna, sentymentalna melodia docierała do nas, unosząc się w popołudniowym powietrzu. Słuchając jej, poczułam smutek, sama nie wiem dlaczego.

– To Verónica – rzucił Rafael. – I z pewnością jest z nią Teresa. Zawsze chodzą razem i gdzieś się ukrywają. Są jak papuzki nierozłączki.

– Skąd wiesz, że to one? – spytałam cicho.

– Bo nikt więcej z San Dionisio nie ośmiela się tutaj przychodzić. Ci prostytutki uważają, że to miejsce jest nawiedzone – odparł z niechęcią w głosie. – A tę piosenkę Verónica nuci cały czas.

Usiadłam. Kamyki były już tak rozgrzane, że parzyły mi skórę na nogach, które Rafael odsłonił.

– *One for sorrow, two for joy**... – nucił ktoś za krzakami.

– Masz rację. To ta złowróźbna dziecięca piosenka, którą Verónica wyśpiewuje cały dzień. Mama śpiewała ją nam przed snem. Od lat nie słyszałam jej słów. – Nie zwracałam uwagi na dławienie w gardle. – Trudno mi uwierzyć, że Verónica ją zapamiętała... była malutka, kiedy mama umarła. Ma już lepszy muzyczny słuch niż wiele sławnych artystek, chociaż nie skończyła jeszcze dwunastu lat.

– Tak? Więc zobacz, do czego jej służy ten słuch i muzykalność.

Rafael się podniósł. Jego atletyczne, opalone ciało poruszało się inaczej, gdy był zły.

Zobaczyłam, że prawą ręką podnosi z ziemi kamyk, a lewą parę innych.

– Co robisz?! Przestań!

Ale zanim zdążyłam zaprotestować, cisnął z całej siły kamieniem w kierunku zarośli, w których ukrywały się nasze siostry.

– Trzeba im dać nauczkę, niech wiedzą, że nie wolno

* *One for sorrow, two for joy*... – Angielska kołysanka o srokach. Według starego przesądu, liczba srok, które się widzi, wróży, czy będzie się miało pecha.

szpiegować. – Uśmiechnął się tak, jakby był zachwycony, że ma pretekst, by obrzucić je kamieniami. – Teresa ma już szesnaście lat i wie, że nie wolno podglądać ludzi z ukrycia.

– Nie rozumiem, dlaczego to robią. Po co nas szpiegują?

– Bo nam zazdroszczą, przede wszystkim tobie – odparł z przekonaniem. – Jesteś najstarsza z was trzech, a w dodatku jesteście bliźniakami. Za parę lat będziesz panią domu, a one będą musiały zadowolić się szarym życiem, pracując w którymś z okolicznych majątków albo poślubiając pierwszego mężczyznę, który im się oświadczy. Dlatego ci zazdroszczą, siostrzyczko. Każda chciałaby być na twoim miejscu.

Puścił do mnie oko i rzucił kolejny kamień, tym razem dalej, tak że wcelował niemal w krzew macierzanki.

– Zaczekaj! – powiedziałam. – Co będzie, jak w nie trafisz? Nie chcę słuchać tygodniami ich marudzenia. – Podniosłam się. – Przestań!

Chwycałam Rafaela za rękę, ale się wyrwał. Zauważyłam, że zaciska kamyk w dłoni z taką siłą, aż zbieleły mu kłykie, więc cofnęłam się o krok.

– Chcesz, żeby poszły się poskarżyć cioci Angeli? – spytał. – Bo jak jej opowiedzą, co tu robiliśmy, zapewniam cię, że wszystko się dla nas skończy. Wszystko! – Krzyczał głośno, jakby opluwał mnie tymi słowami. – Ja mógłbym jeszcze liczyć na to, że ojciec wyznaczy mnie na swego spadkobiercę, bo nie ma komu zostawić majątku, ale wiesz, co by się stało z tobą? Wygnaliby cię z San Dionisio i zamknęli na resztę życia w klasztorze... albo zrobili coś jeszcze gorszego. Czy tego chcesz, siostrzyczko?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę. Jeśli Teresa i Verónica opowiedzą ciotce, co Rafael i ja robimy nad jeziorem, ojciec wyśle mnie na wiele lat na jakieś odludzie albo wyrzuci z domu i załatwi z burmistrzem, by wygnał mnie z San Dionisio, zakazując mi powrotu pod karą śmierci.

– Nie... tego nie chcę – przyznałam.

– Jasne, że nie. Dlatego to robię, dla ciebie, Glorio. Robię to dla nas obojga, żeby nigdy nie mogli nas rozdzielić. Ty i ja, na zawsze razem – powiedział już łagodniejszym tonem.

I wierzyłam mu, bo nigdy nie przestawałam wierzyć, nawet kiedy wiedziałam, że kłamie, jak teraz.

– No już, ty też weź kamień i ciśnij nim najmocniej, jak potrafisz, w te dwie plotkary, niech mają nauczkę.

Posłuchałam go. Podniosłam największy okrągły kamień, jaki leżał w pobliżu, i trzymałam go przez chwilę w dłoni. Był ciężki i gorący.

– Doskonale! Wiedziałem, że trzymasz moją stronę – stwierdził z satysfakcją. Potem odwrócił się ponownie w kierunku zarośli i zawołał: – Choćbyście biegly nie wiem jak szybko, nie uciekniecie chyłkiem! Jesteście w pułapce! No już, rzuć kamieniem, żeby zobaczyły, że nie blefujemy.

Nie zastanawiając się, co robię, cisnęłam kamień w zarośla, najmocniej jak potrafiłam. Usłyszałam uderzenie, tępe, ale przyprowadzające o dreszcz. Potem rozległ się krzyk. Nie był to krzyk bólu ani zaskoczenia, lecz czystej paniki. Do tego stopnia, że z trudem rozpoznałam zniekształcony strachem głos mojej siostry Teresy.

Rafael upuścił kamienie, które miał jeszcze w ręce, i rzucił się biegiem w kierunku zarośli. Ja spóźniłam się o sekundę z reakcją i stałam nieruchomo w miejscu, gdy cichły krzyki i słyszałam tylko szmer wody za plecami, szybkie kroki Rafaela, stąpającego po kamieniach, i szum rozgrzanego powietrza.

– Glorio! – dotarł do mnie krzyk Rafaela, ale moje nogi odmawiały posłuszeństwa. – Chodź tutaj! Pospiesz się!

Kiedy w końcu odważyłam się podejść, zobaczyłam twarz Teresy upstrzoną kropelkami krwi, drobnymi i perlistymi; takie same były też na liściach rosnącej wokół macierzanki. Ale to nie była krew Teresy. Z głową na jej brzuchu leżała jej młodsza siostra. Mimo potwornego upału Verónica drżała tak, jakby było jej bardzo

zimno; z ust spływała jej strużka białej śliny.

– Dlaczego to zrobiłaś? To jeszcze dziecko! – krzyknęła zapłakana Teresa. – Co ci przyszło do głowy? Rzucić kamieniem we własną siostrę. Wiesz, że Verónica ma słabe zdrowie. Zobacz, co zrobiłaś, Glorio!

Lewe oko Veróniki zmieniło się w czerwoną miazgę. Opuchnięta powieka wylewała się z oczodołu, jakby topniała z powodu upału.

– Prze... przepraszam. Nie sądziłam, że trafię którąś z was. Naprawdę nie chciałam tego zrobić – wyjąkałam, starając się nie patrzeć na wypływające oko mojej najmłodszej siostry. – Jej oko...

Krew Veróniki kapała na kamyki na ziemi i płamiła podniszczony koronkowy kołnierzyk jej bawełnianej bluzki, podczas gdy ciałem małej wstrząsały konwulsje.

– Ma w sobie diabła, który próbuje się ujawnić! – zawołał Rafał, cofając się o krok, by odsunąć się od najmłodszej siostry. – Dlatego ma drgawki.

– To nie diabeł. Jest chora i odczuwa ból, dlatego dygocze. – Teresa była zawsze najbardziej opanowana z nas trzech, ale teraz jej głos brzmiał ostro, zniekształcony przez strach. – To z pewnością nie diabeł rzucił ten kamień.

Dziecięce ciało Veróniki wiło się jeszcze przez chwilę; jej plecy wygięły się pod nienaturalnym kątem, po czym znieruchomiała na błękitnej spódnicy Teresy. Mogłoby się wydawać, że zapadła w głęboki sen, jak księżniczki z bajek, gdyby nie jej oddech, chrapliwy i płytki, charakterystyczny dla ludzi, którzy walczą o życie.

– Biedactwo, jestem z tobą, spokojnie. Nie opuszczę cię – wyszeptła Teresa, tuląc ją, jakby były same pod słońcem. – To minie. Wszystko minie i wydobrzejesz.

Czasami, w głębi duszy i zawsze potajemnie, wątpiłam w istnienie klątwy ciężającej nad rodem Veltrán-Belasco. Ale tego popołudnia, widząc, jak najmłodsza siostra walczy o złapanie tchu, podczas gdy jej krew płamiła ziemię, byłam pewna, że to prawda: miałam w sobie diabła.

Gdy ciotka Angela uznała, że diabeł dość już wycierpiał, pozwoliła mi w końcu wstać i pójść spać. Nic nie powiedziałam, nawet na nią nie spojrzałam, bo nie chciałam sprawiać jej przyjemności widokiem mojej twarzy, ściągniętej bólem. Podniosłam się tylko, kulejąc i opierając się o spleśniałą tapetę na ścianie, żeby nie stracić równowagi z powodu obolałych kolan, i wspięłam się z trudem po schodach, by dotrzeć do mojego pokoju na drugim piętrze, po przeciwległej stronie domu.

Każdego ranka o brzasku i każdej nocy przed spaniem musiałam się modlić, by uzyskać przebaczenie za to, co zrobiłam młodszej siostrze. Ale ciotka Angela nie miała na myśli przebaczenia ze strony Veróniki, która najwyraźniej nie żywiła do mnie urazy z powodu swojego oka, lecz innego rodzaju pokutę, która wymagała bólu i cierpienia. Dlatego musiałam spędzać codziennie godzinę na modlitwie, klęcząc przed wielkim krzyżem w pokoju, w którym umarła matka. Jej łóżko już tam nie stało, ale była to jedyna widoczna zmiana, bo pozostałe ciężkie dębowe meble, naftowa lampa na szafce nocnej, toaletka, a nawet grube zasłony, chroniące sypialnię przed promieniami słońca, znajdowały się na swoim miejscu. Gdy po raz pierwszy wróciłam do tego pokoju, zapach matki z ostatnich dni jej życia nadal przesycał powietrze. Jak jeszcze jedna warstwa kurzu na zapomnianych meblach, był uwieczniony w przeklętych

ciemnoczerwonych zasłonach.

Ciotka Angela każdego popołudnia, nie pukając do drzwi, wchodziła do mojej sypialni z wyrazem udawanej rezygnacji na pulchnej twarzy i garścią ryżu w ręce.

„To konieczne, żebyś wydobrzała, kochanie – mówiła. – Wiem, że cierpisz, ale dzięki temu nie zapomnisz, że musisz być dobra. Jeszcze będziesz mi za to wdzięczna, gdy ocalę twoją duszę. – Rozsypywała ryż pod krzyżem, na podłodze z grubych desek z orzecha. – A teraz uklęknij i błagaj o przebaczenie. Kiedy naprawdę poczujesz ból, będziesz wiedziała, że Bóg cię słyszy”.

Przypuszczam, że słyszał mnie przez cały czas, bo co wieczór wlokłam się z powrotem do swojej sypialni, żeby wyłuskiwać drżącą ręką ziarenka ryżu, które wbiły mi się w skórę.

– Ta stara Angielka i jej głupie kary... – mamrotałam, zamykając drzwi do pokoju, kiedy zostawałam w końcu sama.

„To dla twojego dobra. Zachowałeś się lekkomyślnie, ale nie powinnaś zapominać, że masz być grzeczną dziewczynką. Nie chcesz chyba skończyć jak twoja matka albo moja biedna siostra Clara, prawda?”, powtarzała, gdy mnie karała.

Nazywaliśmy ją „ciotką Angelą”, ale była naszą cioteczną babką, siostrą Clary, i nie miała w sobie nic anielskiego, z wyjątkiem imienia. Angela Raymond była bardzo wysoką kobietą, z pewnością najwyższą w całej okolicy; miała idealnie siwe włosy, zawsze spięte w kok z tyłu głowy, i okulary ze śmiesznie małymi oprawkami w stosunku do jej twarzy. Choć Angela i jej siostra nie były z nami w bliskich relacjach, zajęły się naszą matką – i torturowały ją tak samo jak nas – gdy nasi dziadkowie, rodzice mamy, zginęli w katastrofie kolejowej.

Potem, kiedy matka zmarła, ciotka Angela zaproponowała uprzejmie naszemu ojcu, że się nami zaopiekuje i będzie naszą guwernantką. „Lepiej, żebyś zajęła się tym ja, jako członek rodziny, niż ktoś obcy. Opiekowałam się już ich matką. Poza tym mnie nie opętał diabeł, nigdy nie miałam rudych włosów. Jestem

dobrą kobietą”.

– Gdybym musiała mieszkać z nią od dzieciństwa, też bym się zastrzeliła – mruknęłam, przypominając sobie historię naszej ciotecznej babci Clary. – Ta kobieta zawsze znajduje jakieś nowe metody tortur.

Zapaliłam lampę naftową na szafce. Gazowe kinkiety na ścianie dawały zbyt dużo światła, a nie chciałam ryzykować, że ktoś zobaczy je przez szparę pod drzwiami. Usiadłam ostrożnie na skraju łóżka i podwinęłam beżową sukienkę uszytą z cienkiej bawełny w białe prążki, żeby obejrzeć kolana. W złocistym blasku płomienia zobaczyłam, że całe ciało w okolicy kolan jest zwiotczałe i przybrało szkarłatną barwę.

– Całe szczęście, że za parę miesięcy nie będę już musiała udawać, że interesują mnie twoje idiotyczne lekcje – mruknęłam, zaciskając zęby z bólu. – W sumie po co mi one potrzebne...

Uważając, by nie poranić się jeszcze bardziej, zaczęłam usuwać ziarenka ryżu, które wbiły mi się w skórę.

Ale ta kara była niczym w porównaniu z dwoma dniami, które spędziłam zamknięta na strychu po tym, jak we troje przyprowadziliśmy Verónicę do domu. Żeby móc ją podnieść, musiałyśmy poczekać, aż zacznie w miarę normalnie oddychać, i uważać, by nie połknęła własnego języka. Gdy szłyśmy zakurzoną drogą, dzielącą jezioro La Misericordia od naszej posiadłości, krew Veróniki mieszała się z mleczną cieczą o kwaśnym zapachu, która sączyła się z jej oka. Pamiętam, że zanim dotarliśmy do bramy zrujnowanego rodzinnego pałacu, było już oczywiste, że siostra nigdy nie będzie widziała na lewe oko. Nie zdawaliśmy sobie nawet sprawy, że ziemia na skrzyżowaniu dróg, które znajdowało się przed wejściem do domu, zaplamiła się krwią naszej siostry. Jakbyśmy zawierali pakt z diabłem, który, jak mówiono, czekał nocą w tym właśnie miejscu na zbłąkanych nieszczęśników, by skraść im dusze.

Tamtego popołudnia, gdy ciotka Angela nas zobaczyła, zacisnęła mocno w dłoni swój wysłużony różaniec z masy perłowej

i przyłożyła czystą chusteczkę do poranionego oka Veróniki, by zatamować krwawienie. Nic to nie dawało.

Ojciec wrócił ze spółdzielni winiarskiej w San Dionisio trochę później, gdy słońce zaczynało się już skrywać za uśpionymi winnicami. Rafael poszedł po niego, gdy my myśleliśmy Verónicę i kładliśmy ją do łóżka, na wypadek gdyby trzeba było sprowadzić także ojca Murillo. To była jedna z tych wyjątkowych okazji, kiedy tata przebywał w domu. Zwykle spędzał dużo czasu w podróży, poszukując zagranicznych inwestorów, którzy pomogliby zapobiec nieuchronnemu popadaniu naszej posiadłości w ruinę, albo nawiązując polityczne kontakty w Logroño lub w stolicy. Gdy długo go nie było, domem i nami zajmowała się ciotka Angela.

Rozmawiała z ojcem przez parę minut w holu, u podnóża podwójnych dębowych schodów. Szeptali w ciemnościach, jak robi się zwykle, przekazując sobie złe wieści. Ciotka Angela, zawsze dumna i pewna siebie, pochylała się teraz w kierunku ojca i mówiła szeptem, trzymając w ręce lampę naftową. Była tak przestraszona, że lampa drżała i światło tańczyło po ścianach w pustym przestronnym holu.

Ciotka zrelacjonowała to samo, co powiedział jej Rafael, gdy przyprowadziliśmy Verónicę. Po chwili oboje zdecydowali, że najlepiej będzie zamknąć mnie na parę dni na strychu o chlebie i wodzie i podawać mi wywar z ogórecznika, by „osłabić diabła, aż do uzyskania pewności, że nie stanowi już zagrożenia dla nikogo więcej”. Poza tym dzięki temu będę miała czas pomyśleć nad swoim postępkami.

Zanim pozwolili mi wyjść ze strychu, spędziłam niemal trzy dni w zimnie, ciemnościach i strachu. Poddasze pałacu było jeszcze bardziej opuszczone i zapomniane niż reszta posiadłości. Parę lat wcześniej na ostatnim piętrze domu zagnieździło się zimą stado pszczoł, aby schronić się przed zimą, ojciec kazał więc zabić deskami dziwne okrągłe okienka na strychu, by je zgładzić. I chyba to zadziało, bo w ciągu tych dwóch niekończących się dni,

które spędziłam zamknięta na poddaszu, nie słyszałam ani jednej pszczoły. Nie słyszałam nic, oprócz mojego płytkiego oddechu i szlochów. Było mi tak zimno, że gdy wróciłam w końcu do swojego pokoju, wszystkie koce, które przyniosła mi potajemnie Teresa, nie zdołały mnie rozgrzać. Przestałam drżeć dopiero wtedy, kiedy przytuliłyśmy się do siebie pod ich stertą.

Tak, strych był najgorszy, dużo gorszy niż ryż.

Rozebrałam się pospiesznie, odpędzając od siebie wspomnienie przenikliwego zimna, i włożyłam przykrótką już trochę dla mnie białą koszulę nocną z batystu, z haftem i kokardą w tym samym kolorze. Wiedziałam, że Rafael nie przyjdzie tej nocy, bo znów miałam okres, a on nie zbliżał się do mnie, dopóki nie byłam czysta. Zwykle odwiedzał mnie o świcie, gdy wszyscy spali. Ale w tygodniu krwawienia niemal się do mnie nie odzywał, jakbym przestawała istnieć. Według niego krew, która ze mnie wypływała, była wynikiem infekcji: w moim wnętrzu kłębiły się diabły i ich pasożyty. Dopóki więc się „poruszały”, udawał, że mnie nie ma. Po kilku nocach otwierał drzwi mojej sypialni i żeby się dowiedzieć, czy może znów mnie odwiedzić, pytał: „Przestały się już ruszać?”.

Tylko Rafael i ja mieliśmy sypialnie w korytarzu na trzecim piętrze domu, ale okna mojej skierowane były na wschód, na winnice schodzące ku rzece. Latem nagromadzony w ciągu dnia upał sprawiał, że noce były nieznośnie gorące. Brakowało jednak jeszcze kilku miesięcy, by promienie słońca zaczęły ogrzewać pulsujące w winoroślach soki, uśpione podczas długiej zimy.

– Może w tym sezonie winnice w końcu zakwitną – wyszeptalam bez wielkiej nadziei.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).